Rok 2. — № 27. NUMER 30 CENTIMOW. 15 Października 1882.

KURJER PARYZKI



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
frankow szesc
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12. w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collége de France. 9.
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

Sprawa funduszu Indemnizacyjnego

W GALICYI

Sprawa uwłaszczenia włościan, jak w innych prowincjach Polski, tak i w Galicji, była oddawna przedmiotem ciągłego starania patrjotów. Od roku 1831 wszystkie związki i spiski tajemne zapisywały w programach swoich uwłaszczenie włościan i propagowały gorliwie ich sprawę. Ruch ten za uwłaszczeniem i obdarzeniem ludu prawem równości był tak ogólny, iż zwolennicy poddaństwa nieśmieli głosu podnieść przeciwko przygotowującej się reformie.

Stowarzyszenie ludu polskiego, które i w Galicji było rozszerzone, na Litwie zaś i Rusi zwało się *Związkiem Konarskiego* i *Towarzystwo Demokratyczne*, zawiązane na emigracji 1832 r. następnie zaś rozszerzone w formie spisku po całej Polsce — postawiły reformę społeczną na pierwszym planie. *Wolność, równość i braterstwo* stało się odtąd hasłem również narodowem, jak *wolność, całość i niepodległość*.

Pod wpływem propagandy demokratycznej nawet *sejm postulatowy* w Galicji, złożony z zakostniałych konserwatystów, prosił kilkakrotnie Cesarza Austrjackiego o pozwolenie zajęcia się sprawą uwłaszczenia i poprawienia losu włościan. Prośba jego była odrzucona. Rząd bowiem austrjacki, tak samo jak moskiewski, wszelkiemi sposobami kładł zapory reformie społecznej i prześladował wszystkich Polaków, którzy pracowali nad uwłaszczeniem i zrównaniem włościan z innemi warstwami ludności.

Opór ten społecznemu ruchowi był tym więcej godzien potępienia, że jednocześnie przez urzędników i ajentów swoich podburzał rząd austrjacki włościan na szlachtę, twierdząc, iż ona jest przeciwną jego wolności i nie chce dopuścić, aby cesarz ich uwłaszczył. Siał on swoją propagandą ziarna do chłopskiej kontrrewolucji na wypadek powstania demokratycznego.

Jakoż, gdy w roku 1846 wybuchło powstanie demokratyczne i sformowany w Krakowie Rząd Narodowy ogłosił wolność, równość oraz uwłaszczenie włościan, jako prawo obowiązujące na całej przestrzeni Polski w granicach przedrozbiorowych, — rząd austrjacki zdołał obałamuconych chłopów w Galicji popchnąć do kontrrewolucji, która się krwawo objawiła, jako rzeź szlachty.

Uwłaszczenie więc faktyczne włościan ręką samychże włościan powstrzymał rząd austrjacki w roku 1846.

Odtąd jednak, to jest od ogłoszenia prawa o uwłaszczeniu przez Rząd Narodowy Polski a *więc jedynie prawny na ziemi polskiej*, — *włościanie na całem territorjum dawnej Rzeczypospolitej Polskiej prawnie zostali właścicielami uprawianej przez siebie ziemi*.

Rządy moskiewski i austrjacki nie uznały uwłaszczenia przez Rząd Narodowy ogłoszonego i korzystając z przemocy, jaką im w kraju nadawała faktyczna władza, utrzymały poddaństwo i pańszczyznę włościan.

W roku 1848, gdy Rewolucja Wiedeńska zmusiła cesarza austrjackiego do nadania swobód ludom, przybyła do Wiednia deputacja polska ze Lwowa i z Krakowa i w adresie, wręczonym cesarzowi 6 Kwietnia, pomiędzy żądaniami narodu postawiła uwłaszczenie, t. j. aby włościanom nadano te ziemie, których prawnymi właścicielami byli od r. 1846.

Odrzucić tak kategorycznie przez Polaków postawionego żądania nie pozwalały ówczesne okoliczności. Rewolucja groziła tronowi a w tej rewolucji Polacy mieli głos naczelny. Wydał więc cesarz austrjacki dekret uwłaszczenia włościan, w którym sam siebie zrobił jedynym dobrodziejem ludu i podstępnie, w celach dalszego rozniecania niezgody społecznej, utaił starania i prośby szlachty, jakie do niego w interesie ludu zanosili. Dotychczasowi właściciele mieli być wynagrodzeni z funduszów państwa.

Żeby zaś dobrodziejstwo cesarza wydało się włościanom galicyjskim rzeczywistem i miało charakter nagrody za wierność okazaną w 1846 a objawioną przez rzeź szlachty, — w samej tylko Galicji włościanie uwolnieni zostali od obowiązku płacenia podatku indemnizacyjnego, który wszystkie inne warstwy ludności płacić musiały. Niedobór, jaki ztąd powstawał, miał być według dekretu cesarskiego pokrywanym z funduszów ogólnych państwa austrjackiego.

Ta coroczna dopłata na umorzenie galicyjskiej indemnizacji wyniosła w ciągu tych lat, jakie upłynęły od dekretu cesarskiego aż dotąd, 75,000,000 guldenów.

Pomimo jasnego brzmienia dekretu cesarskiego, Niemcy uważają tę summę, jaką skarb państwa przyczynił się do spłacenia indemnizacji, za dług, jaki Ga-

licja obowiązana jest obecnie zwrócić skarbowi państwa.

Potrzeba było na to całej przewrotności i chciwości niemieckich centralistów, ażeby uzasadnić tę mniemaną pretensję skarbu państwa do Galicji.

Wiedzą oni dobrze, jakim sposobem powstał ten dług fikcyjny. Wiedzą dobrze, iż w celach politycznych, naszemu narodowi nieprzyjaznych, uwłaszczenie włościan w Galicji przeprowadzano w sposób wyjątkowy i ażeby mu nadać charakter łaski i dobrodziejstwa, przez cesarza wyświadczonego za wierność, okazaną mu w 1846 r. uwolniono włościan od podatku indemnizacyjnego, którym obciążone zostały inne warstwy galicyjskiej ludności.

Gdyby wzajemne pretensje mogły być rozważone na szali sprawiedliwości, wypadłoby, iż słusznem byłoby żądanie Galicji, ażeby całą indemnizację wziął na siebie skarb państwa, nie zaś tylko niedobór, powstały z uwolnienia włościan od spłaty części, jaka na nich przypadała.

Gdyby język szczerości nie był krępowany względami dzisiejszéj polityki, moglibyśmy centralistom powiedzieć: ponieważ cesarz nadał uwłaszczeniu charakter łaski osobistej i przez siebie dokonanego obdarowania, — to niechże właścicieli spłaca z własnej kieszeni za ten podarunek ziemi, który do nich należał; jeżeli zaś on nie może, to niechże płaci państwo, którego on był sam jeden absolutnem wyobrażeniem w chwili uwłaszczenia.

Tymczasem ten dar cesarski zapłaciła i płaci sama Galicja, chociaż cesarza i państwo austrjackie ciągle głoszą i uważają za jedynego dobrodzieja chłopów i cały zaszczyt przeprowadzonej reformy społecznej jemu przypisują.

Jeżeli jednak w obec przemocy słuszność uwzględnienia nie znajduje a dzisiejsza rządu austrjackiego nieco przychylniejsza dla nas polityka nie pozwala odchylać zasłony z krwawej przeszłości, to niechże będzie wykonanem przynajmniej to, co ta przemoc w tej sprawie ustanowiła.

Cesarz część indemnizacji, na warstwę włościańską przypadającą, kazał spłacać skarbowi państwa — na jakiej więc zasadzie chcą Niemcy Centraliści odmienić jego rozporządzenie i zrzucić na Galicję, wyssaną i zniszczoną przez podatki, olbrzymią summę 75,000,000 ?

Sprawa owej pretensji urojonej już od dawna zajmuje sejm galicyjski i delegatów naszych do Rady Państwa w Wiedniu. Uregulowanie jej ostateczne przeciąga się z roku na rok z powodu oporu Niemców i braku stanowczej decyzji ze strony rządu.

Rząd austrjacki nie podziela na tę sprawę poglądów centralistów niemieckich i nie popiera urojonej pretensji do Galicji. Chociaż uważa ją za fikcyjną, uregulowanie jej ostateczne i przeniesienie zarządu funduszem indemnizacyjnym w ręce sejmu galicyjskiego i Wydziału Krajowego, czyni zależnem od pewnych warunków ugody, które także nieco odbiegają od sposobu umorzenia długu indemnizacyjnego, wskazanego w dekrecie cesarskim.

Obecne ministerstwo przedstawiło sejmowi, zebranemu we Lwowie, projekt uregulowania sprawy indemnizacyjnej, wypracowany przez ministra skarbu, Dunajewskiego.

Najważniejszy to projekt ze wszystkich, nad jakimi sejmujący obradować mają.

W chwili gdy to piszemy, jeszcze komissja indemnizacyjna, przez sejm wybrana, nie przedstawiła mu swojego wniosku. Niewiadomo więc, czy zaproponuje przyjęcie, czy też odrzucenie projektu rządowego, czy też przedstawi ze swojej strony rządowi nowe warunki ostatecznego załatwienia tej nieszczęsnej sprawy.

Gazeta Narodowa, donosząc o czynności komissji sejmowej, pisze, że członkowie jej porównywali dwa rządowe projekta ugody w sprawie indemnizacyjnej, mianowicie projekt ministra skarbu z czasów *Bürgerministerium* Dra Brestla, przedłożony sejmowi w r. 1868 z projektem obecnie przedstawionym, Dra Dunajewskiego.

Z porównania obu tych wniosków rządowych okazuje się, że projekt Dra Brestla był pod wieloma względami korzystniejszym dla Galicji, niż projekt teraźniejszego ministra skarbu — polaka.

Dr Brestl proponował, ażeby skarb państwa dodawał corocznie do roku 1897 włącznie, jako *bezzwrotną* subwencję na umorzenie galicyjskiego długu indemnizacyjnego, a w r. 1898 miało państwo dopłacić na wykupno ostatniej serji wylosowanych listów indemnizacyjnych summę 1,312,000 reńskich. Tym sposobem w r. 1898 t. j. za szesnaście lat spłata długu indemnizacyjnego ostatecznie ukończyłaby się i Galicja uwolnioną by została od podatku, który ją ekonomicznie rujnuje.

Projekt Dra Dunajewskiego inaczej jednak rzecz tę przedstawia. Wedle teraźniejszego wniosku rządowego miałby skarb państwa dopłacać o 525,000 mniej, niż dotychczas dopłacał na rzecz galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, to jest zamiast 2,625,000 złr. płaciłby tylko 2,100,000 zł. bezzwrotnego dodatku. Ten ubytek w summie, potrzebnej corocznie na oprocentowanie i spłatę podług palnu umorzenia, wylosowywanej corocznie, ilości obligacyj indemnizacyjnych, miałby uzupełniać albo kraj powiększeniem dodatku do podatków przeszło o 5 prc. albo dopłacał by tę kwotę rząd tytułem oprocentowanych zaliczek zwrotnych. Tym sposobem utworzył by się w ciągu lat 15 nowy dług dla Galicji, który nawet w takim razie, gdyby te zaliczki były udzielane bez procentu, wynosiłby około 8 miljonów złotych reńskich.

Otóż co się tycze kwestji, ile i jak spłacać na przyszłość dług indemnizacyjny, to projekt Dra Dunajewskiego, ministra skarbu, jest mniej korzystnym dla Galicji a przecież w dziennikarstwie wiedeńskiem wywołał on cały szereg zarzutów przeciwko rządowi Taafego, opartych na uprzedzeniu i centralistycznej chciwości.

Szczególniej *Neue-Freie-Presse*, najzapamiętalsza nieprzyjaciółka Polaków, woła iż Galicja, nic nie produkująca, niezdolna podnieść się finansowo, ma być kosztem niemieckich prowincyj Austrji wynagrodzona za popieranie gabinetu Taafego przez naszych posłów w Radzie Państwa. Rząd chce Polakom zrobić podarek, wynoszący 75,000,000 zł. reńskich, którzy wciąż marzą o Państwie Polskiem a nie mogą się obejść bez niemieckich pieniędzy.

Bezczelność tych zarzutów przechodzi wszelkie granice. Polska w chwili rozbioru nie miała grosza długu i ludność jej była zamożna. Niemcy Galicję społecznie rozdarli, zubożyli i obciążyli ją tak wysokimi podatkami, iż prawie połowę dochodów każdego właściciela domu czy ziemi skarb państwa zabiera. Uwolnijcie nas od związków z sobą a damy sobie radę bez was. Wynagradzając za zbrodnię, popełnioną na polskiem społeczeństwie, wydaliście summę, na którą całe państwo a więc i Galicja się składała, a dzisiaj chcecie, ażebyśmy ją za dług uważali i zrujnowali się ostatecznie dla waszej antyspołecznej polityki.

Projekt Dunajewskiego jest dla Galicji niekorzystny. Ma on tylko tę zaletę, iż przekreśla na zawsze ową urojoną, bezzasadną pretensję skarbu państwowego, z tytułu dotychczasowych dopłat państwa wynikłą — gdy projekt Dra Brestla spór o nią pozostawiał i nadal w zawieszeniu.

Przekreślenie jednak urojonego długu nie jest dobrodziejstwem i sprawiedliwością, skoro w zamian żąda rząd wiedeński od ludności galicyjskiej płacenia, powiększonych o 5 0[0] dodatków do podatków. Skarb państwa zrzeka się 75,000,000, których mu Galicja winną nie jest, i za to tworzy dla niej znaczny, przeszło ośmiomiljonowy dług, który zapłacić by musiała, gdyby posłowie w sejmie galicyjskim dali się wymownemu ministrowi skarbu przekonać, iż projekt jego jest dla kraju korzystnym.

Pan Dunajewski, jak wszyscy Polacy, piastujący wysokie godności w obcej służbie, niedba o interesa kraju. Od czasu objęcia przez niego teki ministra skarbu Galicja nie doznała żadnego ulżenia, owszem podatki zostały powiększone, władze zaś skarbowe niemiłosiernie, w sposób okrutny, prawie lichwiarski, pobierają je bez żadnego względu na siły produkcyjne kraju.

Fiskalizm jest rakiem, który toczy Galicję. Włosy na głowie powstają, gdy się czyta opisy nadużyć i dowolnego wymiaru podatków przez władze skarbowe. Niemcom jednak tego nie dosyć, dążąc do jeszcze większego zubożenia naszego kraju, krzyczą o uprzywilejowanem stanowisku Polaków, o podarkach, czynionych Galicji przez skarb państwa; pan zaś minister Dunajewski, aby się uwol-

nić od ich oskarżeń, że jako minister skarbu folguje swoim rodakom, zwala na nich nowy ciężar w projekcie swoim.

Projekt jego jest nie do przyjęcia. Sądzimy, iż pomimo godzenia się na wszystkie wnioski rządowe, pomimo polityki bezwarunkowego popierania obecnego gabinetu, jaka zapanowała w Galicyi, projekt, o którym mowa odrzuconym zostanie.

Pretensje niech zostaną pretensjami byleśmy więcej nie płacili « powiada słusznie *Gazeta Narodowa.* »

NOWY UKAZ

O PRZEŚLADOWANIU UNITÓW

Unici dyecezji Chełmskiej są ciągle przedmiotem srogiego ze strony rządu prześladowania.

Fanatyczny *Pobiedonoscew*, nie tolerujący żadnej innej religji oprócz prawosławnej, niemniej fanatyczny *Tołstoj* i krwiożerczym instynktem obdarzony *Katkow*, kierują nawą carstwa moskiewskiego i oni to nie dopuszczają ulgi, nawet jednej chwili wytchnienia w męczeństwie ludu naszego na Podlasiu i w Lubelskiem.

Za ich to wpływem car, Aleksander III, którym kierują jak marjonetką, wydał ukaz o karach za niezawiadomienie przez unitów moskiewskiej władzy o urodzeniu dzieci i grzebaniu umarłych, bez odpowiedniego pozwolenia.

Dla objaśnienia tego ukazu trzeba wiedzieć, że włościanie uniccy sami grzebią swoich umarłych i tają urodzenie dzieci, dla tego, żeby ich rząd nie zmuszał do ochrzczenia w cerkwi prawosławnej.

Przypominamy, że Józef Koniuszewski, gdy go zmuszano, aby dzieci swoje dał popu moskiewskiemu do ochrzczenia, wolał się spalić z żoną i z dziećmi, niż przyjąć prawosławie. Pewna włościanka, której nazwiska nie pamiętamy, zabiła własne dziecko, gdy je chciano wyrwać z jej rąk i zanieść do chrztu prawosławnego i sama sobie potem życie odebrała.

Wstręt ludu do prawosławia jest nie do przełamania.

Pomimo to fanatycy moskiewscy ciągle wymyślają nowe dla niego kary i sposoby zmuszenia do prawosławia, które w okrucieństwie zastosowania nie ustępują średniowiecznym torturom, ani też środkom, jakich używali imperatorzy rzymscy do wytępienia chrześcian. Kara bowiem na pozór mała w ukazie, staje się w wykonaniu olbrzymią, bo czynownik i pop, który ją ściąga i wymierza, nie trzyma się przepisów ukazu, lecz wymagań własnego interesu i postępuje ze swojemi ofiarami, kierując się dzikim, prześladowczym instynktem swojej natury.

Ale, oto nowego carskiego ukazu przepisy o prześladowaniu Unitów :

1. Za niezawiadomienie przez byłych greko-unitów miejscowego parafialnego księdza w ciągu dni ośmiu o przyjściu na świat dziecka, dla zrobienia o tem odpowiedniego aktu (art. 95 kodeksu cywilnego z r. 1825), winni ulegają karze pieniężnej jednorazowej w ilości 1 rubel sr. lub aresztowi nie dłuższemu nad dzień jeden, — które to kary nakłada naczelnik powiatu. Po upływie dni 8 od urodzenia dziecka, jeżeli osoby wymienione w art. 98 kodeksu cywilnego, nie wypełnią wymagan, wytłomaczonych w art. 95 tegoż kodeksu, obowiązek doniesienia księdzu parafialnemu spada na wójta gminy, lecz przy tem, oprócz dwóch świadków, mają być zaproszone do asystowania przy sporządzeniu aktu urodzenia osoby, wskazane w art. 68 kodeksu, jeżeli wykonanie tego nie natrafi na jakie przeszkody. Do aktów, robionych w tych wypadkach, wnosi się wszystko, czego wymagają postanowienia cywilne dla poświadczenia faktu urodzenia, bez wszelkich ze strony osoby, robiącej akt i asystujących przy wpisie, dodatków i tłomaczeń, co do prawnego lub nieprawnego współmieszkania rodziców, lecz z zaznaczeniem, że dziecko nie było chrzczone lub jeżeli chrzest miał miejsce, kommunikowane według prawideł cerkwi prawosławnej.

II. Za grzebanie przez byłych grekounitów umarłych, bez odpowiedniego pozwolenia, proszonego i wydawanego w porządku wskazanym w art. 131 kodeksu cywilnego, jeżeli z tem naruszeniem nie łączy się występek, ulegający dochodzeniu na drodze kryminalnej, winni ulegają karze pieniężnej lub aresztowi, nakładanemu w porządku i w granicach, wskazanych w najwyższym rozkazie z 20 Września 1876 r. o pozostawieniu w guberniach Okręgu Sądowego Warszawskiego przy niektórych urzędach administracji miejscowej władzy nakładania summy wymagalnej.

W ukazie tym, zawiłym i niejasnym jak wszystkie ukazy, ohyda przepisów zręcznie jest ukryta. Ich wstrętny, nietolerancyjny charakter dopiero wtedy wydobędzie się na wierzch, gdy się rozważy, że te przepisy nakładają kary na ludzi innego wyznania niż ów ksiądz parafialny, któremu mają meldować urodzenie dziecka i prosić o pozwolenie na pogrzeb. Za takiem zameldowaniem następuje zwykle przymusowy chrzest prawosławny, o którym ukaz zachowuje milczenie. Jeżeli ojciec i matka na chrzest nie pozwolą, czekają ich kary według innego ukazu, i to kary bardzo surowe, które mienie rodziców niszczą a osoby ich pozbawiają wolności.

Toż samo się ma z pogrzebem. Proszący o pozwolenie grzebania musi zezwolić na odprawienie obrządków prawosławnych nad ciałem zmarłego, o czem ukaz zachowuje roztropne milczenie.

Gdyby tych obrządków nie chciał dopuścić i ciało bez asystencji popa pochował, czekają go kary według innego znowuż ukazu wymierzane.

Nie rozumiemy, po co ten nowy ukaz wydany został. Moskale bowiem i bez niego zmuszali rodziców zaraz po urodzeniu dziecka zawiadamiać popa prawosławnego o przyjściu na świat i poddawać je pod chrzest prawosławny, — toż samo było z pogrzebami. Ukaz ten nie zawiera więc nic nowego. Reguluje tylko dotychczasowe postępowanie i nadaje mu charakter niby prawny.

Włościanie uniccy unikali jak mogli popa prawosławnego, chrzcili sami swoje dzieci i grzebali po nocach sami swoich zmarłych i czynią tak dotąd pomimo kar i prześladowania. Rząd moskiewski nie zmusi ich tym ukazem do prawosławia. Nawet wtedy, gdyby się poddali narzucanym przepisom, pozostaną tem, czem są, to jest katolikami.

Policyjne apostolstwo Moskwy jest daremne.

Rząd nie potrafił pomiędzy własnymi poddanymi, to jest Moskalami, zniszczyć różnowierstwa, chociaż różnowierców od stu pięćdziesięciu lat prześladuje i tępi, — a chce dokonać tego pomiędzy naszym ludem, zupełnie mu obcym, i zrezygnowanym na męczeństwo, które znosi od lat dwudziestu z bezprzykładnem w dziejach męztwem.

Rząd moskiewski prowadzi walkę ze świętymi.

Świętymi zaś nazywamy Podlaskich zwłaszcza Unitów, bo ich głęboka wiara i cierpienia, jakie za nią ponoszą, ich życie wreszcie jest tak czyste i w prostocie form tak moralne, jak życie owych wyznawców-męczenników, których kościół uznał za świętych.

Z męczeństwa tamtych urosła potęga chrześcijańska, która zburzyła świat pogański, — z męczeństwa świętego naszego ludu urośnie potęga polska, która zniszczy świat fałszu, podstępu i tyraństwa moskiewskiego.

Po drodze religijnego prześladowania pędzone massy ludności dochodzą do poczucia i świadomości narodowo-politycznych obowiązków.

Rząd pruski prześladowaniem religijnem (Kulturkampfem) przywrócił w Górno-Szlązakach poczucie i następnie uznanie się w polskości ; — rząd moskiewski prześladowaniem religijnem przysposobi massy naszej ludności do podźwignienia na swoich barkach sprawy odbudowania Ojczyzny !

KORRESPONDENCJE

Kurjera Paryzkiego

Lwów 1. Października 1882

(B. S.) Żądacie odemnie dokładnego obrazu stosunków galicyjskich i chcecie, ażebym wam przedstawił rzeczywisty stan, bez żadnych osłon rozwoju autonomicznego naszej prowincji. Zadanie to nie lada, poprobuję jednak zadość uczynić waszemu żądaniu i nic nie ubarwiając, przedstawię wam fakta, z których poweźmiecie wyobrażenie o naszym obecnym stanie.

Zaczynam od ogólnego przedstawienia owoców, jakie nam przyniosła autonomia.

Rozwija się ona coraz lepiej. Jeżeli jednak

nieprzyniosła tych korzyści, jakich się spodziewano, należy mieć na względzie niedostateczne i bardzo szczupłe atrybucje sejmu krajowego i władz autonomicznych, przeszkody stawiane ze strony centralnego rządu, niezmierne obciążenie podatkowe, jako też wyrabiającą się dopiero praktykę postępowania samorządnego.

Pomimo stron ujemnych, samorząd stał się dobrodziejstwem dla Galicji i jeżeli nasza prowincja postępuje po drodze ulepszeń, jemu to jesteśmy winni. Ci, co niewidzą ile już dobrego nam przyniósł, są niepoprawnymi pessymistami.

On to sprawił, że rozdarcie społeczne, które stawiało naprzeciw siebie powaśnione warstwy ludności jako nieprzyjacielskie obozy, poczęło powoli znikać i powraca tyle nam pożądaną harmonię społeczna. Jeszcze ona w zupełności niezapanowała, ale jesteśmy na drodze ku niej.

Szerzenie się oświaty, dźwiganie się z zupełnego upadku przemysłu, handlu i rolnictwa jest także dziełem samorządu.

Lepszą administrację kraju, poprawę sądownictwa, budowanie dróg i zwrot życia publicznego, oznaczyć także należy jako następstwo autonomicznych stosunków.

Pod panowaniem rządowej germanizującej biurokracji wszystko się kłoniło ku anarchji i zupełnej ruinie. Od zaprowadzenia samorządu wszystko się podnosi, poprawia i porządkuje. Powiał wiatr nowy i zdrowie w schorzałe członki społeczeństwa powracać zaczęło, odkąd w swoim ojczystym języku urzędować i uczyć się możemy i ruchów naszych nie krępuje brutalny Niemiec.

Praca publiczna mogła by być raźniejszą, wiele jest bowiem jeszcze do żądania a krytyka słusznie wytyka liczne braki i niedomagania, — lecz z drugiej strony sprawiedliwość wyznać każe, że wiele już dodatniego zdziałano a dzięki zarzuceniu systemu germanizacyjnego rządzenia, narodowość nasza wzmaga się i rośnie w moralne i materjalne siły.

Naczelną władzą samorządu jest tak zwany *Wydział Krajowy*, do którego członków sejm wybiera, prezesa zaś nominuje cesarz. Prezes jest zarazem marszałkiem sejmu krajowego we Lwowie.

Z powodu iż urząd ten wywiera przeważny wpływ na sejm, jego Wydział i wszystkie władze Wydziałowi podległe, uważam za potrzebne w pierwszym moim liście dać wam charakterystykę dotychczasowych marszałków.

Pierwszym marszałkiem sejmu i zarazem Prezesem Wydziału Krajowego był *Leon książę Sapieha*. Pełnił on ten urząd bezinteresownie przez lat kilkanaście i pod jego to kierunkiem przeprowadzono autonomiczną organizację Galicji obok rządowej, która zostaje pod rozkazami namiestnika czyli gubernatora cesarskiego i ministrów w Wiedniu. Dualizmu władz nie mógł Sapieha uchylić, bo to nie od niego zależało, starał się przynajmniej o to, ażeby władze autonomiczne zrównane zostały z rządowemi i ciągłą walkę prowadził z rządem o nadanie pierwszym atrybucyj wykonawczych. Leon Sapieha położył więc wielkie zasługi na polu samorządnego rozwoju Galicji. Był on pracowitym, przystępnym i żaden z jego następców niedorównał mu w rozumie, w takcie postępowania i w zasłudze.

Alfred hrabia Potocki był przez czas jakiś marszałkiem sejmu i prezesem Wydziału Krajowego. Jako wielki pan nie lubił on pracować i nie zostawił po sobie żadnego dodatniego śladu w rozwoju stosunków autonomicznych Galicji.

Włodzimierz hr. Dzieduszyński bardzo krótko marszałkował. Zacny ten obywatel, opiekun przemysłu domowego, byłby wiele dobrego zdziałał, gdyby był chciał dłużej zostawać na urzędzie prezesa Wydziału krajowego. Zanadto atoli skromny, nie ufał swoim siłom i nie czując się zdolnym do pokonania rozlicznych trudności, — ustąpił.

Ludwik hr. Wodzicki, człowiek zdolny, rozumny i wymowny, nie mógł na tym wysokim urzędzie zapomnieć, że należał poprzednio do stronnictwa Stańczyków, nazwanych słusznie przez autora *« Prawd i Plotek »* pseudokonserwatystami. Od czasu jego marszałkowania, rozpoczyna się przewaga tego stronnictwa w sejmie i w Wydziale Krajowym. Dobrego wpływu na sprawy kraju mieć ona nie mogła, owszem powstrzymała dotąd pomyślny rozwój autonomji. Wodzicki jednak umiał utrzymać taktownem postępowaniem powagę swojego urzędu. Powagę tę zniżył dopiero jego następca, obecnie pełniący urząd marszałka i prezesa Wydziału Krajowego, *Mikołaj Zyblikiewicz*.

Człowiek to zdolny, lecz namiętny, gwałtowny, mściwy i w wysokim stopniu nietaktowny. I on jest członkiem stronnictwa Stańczyków, które wzięło sobie za hasło, żadnej opozycji nie robić rządowi.

Wyznając teorję wszechmocności rządu, stronnictwo wspomniane stosuje ją w obecnych stosunkach, bez względu na to, że to rząd przecież nie nasz, nie polski, lecz obcy, austrjacki; że więc jego potęga, niczem nieograniczona może się kiedyś dać uczuć bardzo boleśnie narodowi naszemu, jak się już uczuć dała za czasów absolutyzmu. Dążą oni do zlania władz autonomicznych z rządowemi w ten sposób, że pierwsze weszłyby w skład drugich. Takie połączenie przy częstej zmianie systematów rządzenia w Wiedniu i nachylaniu się ciągłem ministerstwa ku niemieckim centralistom, może przynieść najgorsze skutki dla wolności i samorządu i doprowadziłoby niezawodnie do zniesienia władz autonomicznych i do przywrócenia panowania biurokracji.

Zyblikiewicz, wierny tym zasadom, wysługuje się rządowi, nie dbając wiele o pomnożenie i rozszerzenie atrybucji samorządu.

Zauważyć należy, iż od czasu jego marszałkowania poczęła się także reakcja na polu szkolnictwa ludowego i pielęgnowania chorych a ubogich ludzi w szpitalach. On to pierwszy zaproponował robienie oszczędności w budżecie krajowym przez zmniejszanie summ, przeznaczonych na szkoły i szpitale.

Ponieważ odgrywa on w naszych stosunkach bardzo znaczną rolę, muszę dać wam obszerniejszy opis jego działania i więcej szczegułową charakterystykę.

Jest on pokornym w obec panów i ministrów, pysznym i opryskliwym w obec ludu i ubogich. Na urzędach, sobie podwładnych, chciałby mieć ludzi, płaszczących się i potakujących mu ustawicznie. Samodzielność i obywatelskie cnoty w urzędniku rażą go; — ludzie uczciwi, szanujący swoją godność, i patrjoci, szczerze pracujący dla dobra kraju, jeżeli się mu nizko nie kłaniają, są niemile przez niego widziani. Radby, ich usunął ze wszystkich autonomicznych stanowisk i zaraz po objęciu swojego urzędu począł zwłaszcza prześladować tych wszystkich, którzy z emigracji przybyli, otrzymali tu oby-

IMPROWIZACJA POLKI

O kraju mówić każecie mi,
Co wzięłam? z niego wygnana
Wzięłam pieśń ludu, drżącą przez łzy
Wzięłam..... modlitwę do Pana.
Kwiat jeden z ziemi, wzięłam pamięci
Wygnana w oddal obczyzny
Żal który serce Polki uświęci
..... wzięłam, miłość ojczyzny.

II

Nie jam poetką, są chwile tylko,
Gdzie gdy sił wszelkich sercu już brak,
Bóg błyskawiczną natchnienia chwilką
Zmartwychpowstania okaże znak.
A wtedy silna, już nie złamana,
Gdy mi się przyszłość ojczysta śni,
Natchniona wiarą wołam do Pana:
« Spojrz na krew naszą; porachuj łzy.
Panie! Tyś wielki, a jam proch marny,
Lecz spojrz na Ojców naszych siwiznę
Za przebłagawczy ból ich ofiarny
Wróć nam Ojczyznę!

III

Spojrz na mogiły, tam, gdzie ich tyle,
Gdzie ziemia cała w kałuży krwi,
Tam i Tyś Panie, zdeptany w pyle
Tam lud już pieśni nie śpiewa Ci.
Nie! bo mu zakaz zacisnął wargi,
Bo mu zabrano rodzinny gród,
Lecz że i z Tobą idąc w zatargi,
Struto niewolą wolności lud.
Wzięto mu wolność, ojczystej wiary,
I przygłuszono, do Cię błaganie
Jedna mu tylko, jedna, o Panie,
Nadana wolność... wolność ofiary!

IV

Są chwile wielkie, natchnione, wieszcze,
Gdzie bez słów brzmienia, bez pieśni
[dzwięku,
Gdy już i modłów, za mało jeszcze,
Duch goni Pana, potęgą jęku!
Goni, by jęknąć, u stop twych, Panie!
Spojrz! na ran naszych pokutną bliznę
I daj! niech kara, śmierci ustanie,
Wróć nam Ojczyznę!

V

Wiek już pokuty minął od chwili
W której się zaczął ojczysty zgon,
Wiek mija, Panie, jakeśmy żyli
Niosąc z krwią, żyznej ziemi Ci plon!
Wiek z kutych kajdan, strasznej niewoli
Wiek, jak szeregi, gnanych w obczyznę
Wzywają Ciebie, jękiem niedoli:
Wróć nam Ojczyznę!

VI

Wróć ją, wróć dla tych, co w ciebie wierzą,
Nie w obcą pomoc, lecz w samych siebie,
A w siebie!... bo się z Tobą, i przymierza.
Bo na Mściciela, zbłagają Ciebie!
Panie! Tyś posiał, ziarno żywota,
A wróg w tę ziemię sieje zgniliznę,
By potruć lud ten, który sierota,
Woła do Ciebie: wróć nam Ojczyznę!

VII

Wróć nas do życia, do życia czynów,
A tak jak niegdyś, znów ludów wiele
Przybieży błagać, o nazwę « Synów »
Skłaniając skronie, po chrzest w kościele
I.... będzie dobrze, bo z Tobą, Panie,
I pójdziem, wieść Ci pogan dziczyznę;
Więc niech już, niech już zmartwychpo-
[wstanie!
Wróć nam Ojczyznę!

Paryż, dnia 9 Września 1882 r.

watelstwo i są najzdolniejszymi urzędnikami Wydziału Krajowego.

Obecnie ściga dyscyplinarnym procesem Dra Tadeusza Żulińskiego, którego zna cała Polska z prac naukowych, z wielkich zasług dla sprawy polskiej i z charakteru niezłomnego a wysokiej moralności.

Sprawą tą zajmuje się całe miasto nasze.

Nikt z ludzi uczciwych nie tai swojej odrazy do samowolnego i brutalnego postępowania marszałka, który dla nasycenia swej zemsty za pozorną obrazę, nie wahał się targnąć na prawa wolnego obywatela, konstytucją zawarowane.

Oprócz kilku korespondentów, pisujących do pism krakowskich a pozyskanych przez marszałka świetnemi obiadami i kilku pisarzy, wysługujących się z przekonania stronnictwu Stańczyków, — cała prassa niezależna potępia także ową napaść marszałka na Dra Żulińskiego za spełnienie obowiązku obywatelskiego.

Dr. Tadeusz Żuliński po powrocie z emigracji został za rządów księcia Leona Sapiehy nominowany chemikiem patologicznym w Szpitalu Powszechnym, zostającym pod władzą Wydziału Krajowego.

Jako mąż gruntownej nauki, pilny a pracowity, spełnia dotąd ten obowiązek z wielkim pożytkiem dla szpitala, nigdy zaś nie dał powodu do niezadowolenia swoich przełożonych.

Po za godzinami służbowemi oddaje się nauce i praktyce lekarskiej, lecząc bez wynagrodzenia wszystkich chorych, którzy się do niego udają. Ubodzy więc garną się do niego całemi gromadami. Stał się on dla nich prawdziwym dobrodziejem; nazywają go też ojcem swoim. Że zaś i na polu publicznem jest również czynnym, stał się we Lwowie osobą wielce popularną.

Powszechny szacunek i zaufanie, jakiego używa, sprawiły iż mieszczanie wybrali go do rady miejskiej. Przy powtórnych wyborach znowuż otrzymał mandat radzcy miejskiego, wszystkie bowiem stronnictwa postawiły go na liście swoich kandydatów.

W radzie miejskiej powołano go jako lekarza do sekcji sanitarnej. Spełniając obowiązek członka tej sekcji, dał inicjatywę do wielu urządzeń, mających na celu zdrowie publiczne.

Wiadomo wam, że pan Zyblikiewicz, jako Prezes Wydziału Krajowego, wydał rozkaz wydalenia ze szpitali wszystkich ubogich ludzi, uznanych za nieuleczalnych; że zniósł filje dla obłąkanych, w skutek czego wielu warjatów, wypuszczonych ze szpitali, błąka się bez opieki; i że wreszcie ograniczył przyjmowanie chorych do szpitali, tak że po wsiach mianowicie wielu ludzi poumierało w skutek braku lekarskiej pomocy. Rozporządzenie to wydano pod pozorem oszczędności, którą sejm zalecił na propozycję tegoż pana Zyblikiewicza.

Bardzo to chwalebna rzecz robić oszczędności, ale nie na chorych, nie na ubogich, wszystkiego pozbawionych.

W mowie, którą tegoroczny sejm otworzył, chwalił się p. Zyblikiewicz, że zrobił w szpitalach sto tysięcy reńskich oszczędności.

Te sto tysięcy jednak okupił kraj stratą dziesięć razy większą, jeżeli porachujemy te szkody, jakie powstały w skutek powiększonej śmiertelności, zabójstw i podpalań, jakich się dopuścili obłąkani.

Niedawno jeszcze doniosły gazety o następującym fakcie przerażającym. Chora na skirą w twarzy i w lewem oku, komornica, Katarzyna Więckowa, odwiezioną została do szpitala w Sanoku. Lekarz w obec zakazu p. Zyblikiewicza, niedozwalającego przyjmować chorujących na tę chorobę, odmówił przyjęcia do szpitala. Wójt gminy, nie wiedząc, co z chorą, wydającą straszliwe jęki, zrobić — oddał ją pod opiekę jakiegoś krewnego. Ten ją nielitościwie wyrzucił z chaty. Padła biedna kobieta bez sił pod stodołą i tam w nocy zmarzła. Znaleziono ją nazajutrz martwą z wyjedzoną twarzą i wnętrznościami, które psy rozciągały po ogrodzie.

Takie to są skutki oszczędności pana marszałka.

Gdyby był chciał pan Zyblikiewicz oszczędzać w sposób szlachetny, byłby się zrzekł powiększonej przez sejm dla dogodzenia hr. Wodzickiemu pensji prezesa Wydziału Krajowego i powrócił do tych kilku tysięcy, jakie pierwotnie sejm dla jego urzędu oznaczył; byłby nie wydał z budżetu krajowego kilkudziesięciu tysięcy reńskich na zbytkowne umeblowanie swojego mieszkania. Gdyby to uczynił — wtedy nie miał by potrzeby wytaczać procesu dyscyplinarnego człowiekowi, który daje z siebie przykład największej bezinteresowności i lecząc wszystkich darmo leczy i tych, których on wypędził ze szpitali na głód, zimno i męki choroby, niczem nie łagodzonej.

Rozporządzenie marszałka, tyczące się szpitali, wywołało ogólne w kraju oburzenie. Uczucia ludzkości naszego narodu zostały obrażone.

W waszem piśmie czytałem w roku zeszłym artykuł, dokładnie przedstawiający okrucieństwo rozporządzeń pana Zyblikiewicza.

Rada Sanitarna Krajowa uznała je za bardzo szkodliwe i na zasadzie jej orzeczenia namiestnictwo, to jest, hr. A. Potocki zaprotestować musiał przeciwko wypędzaniu chorych.

Lekarze z rzadką także jednomyślnością oświadczyli się przeciwko postępowaniu Zyblikiewicza, zasłaniającego się uchwałą sejmową; a całe społeczeństwo wydało okrzyk boleści i wstydu, że prezes, postawiony na czele Wydziału krajowego, mąż, reprezentujący autonomję, okazał się zdolnym do popełnienia barbarzyńskiego okrucieństwa na biednych chorych.

Przegląd Lekarski, organ *Towarzystwa lekarskiego*, zawiera ważny artykuł, oceniający uchwałę Wydziału Krajowego, którą bądź co bądź obronić postanowił pan Zyblikiewicz.

Począwszy więc od inspektora szpitali galicyjskich, polecił wszystkim, od siebie zależnym urzędnikom i skrybentom, tłomaczyć jej konieczność i sprawiedliwość.

Tymczasem jeden z tych podwładnych, Dr. Tadeusz Żuliński, działając w charakterze radzcy miejskiego, z polecenia Rady Miejskiej, odczytał na publicznem posiedzeniu tejże Rady memorjał o rozporządzeniu pana Zyblikiewicza, w którym owo rozporządzenie było objaśnione licznemi faktami, jako bardzo szkodliwe dla zdrowia publicznego.

Rada miejska na zasadzie tego memorjału wystosowała wezwanie do Wydziału Krajowego o cofnięcie ograniczeń w przyjmowaniu chorych do szpitali, za co się jej jak i Doktorowi Żulińskiemu należy chwała i wdzięczność!

Pan Zyblikiewicz atoli obrażony tem, że Dr. Żuliński, podwładny mu, jako urzędnik szpitala, śmiał krytykować jego rozporządzenie, zrobił z tego sprawę karności, bo wytoczył mu proces dyscyplinarny o wykroczenie przeciwko powadze zwierzchności, nie pomnąc na to, iż Dr. Żuliński, jako radny miasta, nie jest jego podwładnym.

Gdyby w ten sposób mógł marszałek ograniczać swobodę obywatelską urzędników autonomicznych, nie mogli by oni spełniać obowiązków obywatelskich. Ponieważ zaś nie istnieje żaden zakaz, zabraniający im przyjmować mandaty do ciał reprezentacyjnych, więc ów proces jest nie tylko zamachem na swobodę indywidualną ale zamachem na swobodę i prawa Rady Miejskiej.

Poseł *Hausner* na jednem z posiedzeń obradującego sejmu zainterpelował Wydział Krajowy i zażądał wytłomaczenia się z postępowania z Drem Żylińskim.

Sprawa stała się więc groźną dla pana Zyblikiewicza.

Aby ją ubić, przyjaciele jego i stronnicy poczęli na prywatnem zebraniu posłów agitować i prosi*li*, namawiali kolegów do odrzucenia dyskussji nad interpelacją Hausnera. Przytaczali przeciwko niej rozmaite względy, tak jednak błahe, że niewarte są powtórzenia.

Wysunęli wreszcie Jerzego księcia Czartoryskiego i Dawida Abrahamowicza, którzy zaproponowali, ażeby na publicznem posiedzeniu sejmu nie odpowiadał Wydział Krajowy na interpelację Hausnera, tłomacząc się tem, że śledztwo dyscyplinarne się toczy, więc mówić o tej sprawie publicznie nie można.

Wybieg to niegodny reprezentantów kraju.

Takie zachowanie się niektórych posłów ściąga na nich odpowiedzialność w obec opinji publicznej i historji.

Nie wiemy, jak postąpi pan Hausner i posłowie, ceniący godność, prawo i prawdę.

O dalszym jej przebiegu w sejmie i zarazem o rezultacie procesu dyscyplinarnego nieomieszkam wam donieść. To tylko jeszcze nadmienię, iż gorący patrjotyzm i życie bez skazy oraz trzymanie się zawsze zasad narodowych przez Dra Żulińskiego było także kamieniem obrażenia dla pana Zyblikiewicza.

Gdyby pomimo krzyczącej niesprawiedliwości i zamachu na prawa i cnotę, jakiego się dopuścił — gdyby, powiadamy, jako człowiek możny, pan marszałek sprawę wygrał — zniknęła by u nas odwaga cywilna.

Zle to jest, że tak wysoki dostojnik pracuje nad wyplenieniem w naszem społeczeństwie cnót obywatelskich *a sejm mu w tem dopomaga*.

OD REDAKCJI

Do korespondencji pana B. S. ze Lwowa uważamy za potrzebne dodać, że w chwili, gdy w *Kole poselskiem* uradzono, ażeby nie odpowiadać na interpelację Hausnera z powodu rozpoczętego śledztwa, takowe nie było jeszcze rozpoczęte. Słusznie więc nasz Lwowski korespondent nazwał tłomaczenie się Prezesa Wydziału Krajowego wybiegiem. Nazajutrz dopiero, po owem oświadczeniu w Kole poselskiem wydelegował dwóch członków Wydziału Krajowego z poleceniem natychmiastowego rozpoczęcia śledztwa. Władysław hr. Badeni i Doktor F. Hoszard zażądali od Dra Zulińskiego, aby się wytłomaczył ze swego postępowania.

Dr Zuliński miał, według korespondenta *Gazety Krakowskiej*, dać następującą odpowiedź: « Ja ani za poglądy, ani za fakta przytoczone w memorjale przez Radę miejską wydziałowi krajowemu odpowiedzialności brać nie mogę a to z następujących powodów: Wniosek który wywołał podanie memorjału do wydziału krajowego, został powzięty i uchwalony przez Komissję budżetową Rady miejskiej przy rozprawach nad odnośnym punktem budżetu miasta Lwowa. W komissji tej żadnego udziału nie brałem, bo do niej nie należałem, rezo-

lucja ta komissji budżetowej referowano na pełnem posiedzeniu Rady miejskiej przez Radzcę Edmunda Mochnackiego, została jednogłośnie przyjętą. »

Jeżeli jest prawdziwą ta odpowiedź okazałoby się, że pan Zyblikiewicz niezbadawszy rzeczy, nie poinformowawszy się o przebiegu sprawy w Radzie Miejskiej, lekkomyślnie, bez żadnego powodu wytoczył proces dyscyplinarny Drowi Zulińskiemu.

Ow korespondent *Gazety Krakowskiej* podpisujący się literami X. W. a należący do wspomnianych w liście p. B. S. pisarzy broniących *ex officio* pana marszałka, cieszy się z tej odpowiedzi Dra Zulińskiego. Uważa to bowiem za tryumf pana Zyblikiewicza, że Dr Zuliński uznał za stosowne tłomaczyć się przed delegowanymi przez niego sędziami i nie poruszył drażliwej kwestji sprzeczności, istniejącej między dwoistym swoim charakterem urzędnika wydziału krajowego i członka Rady miejskiej.

Radość to źle ugruntowana. Dr Zuliński nie powołał się na swój charakter radzcy miejskiego, bo czynności z której mu zarzut zrobiono nie popełnił, taką więc jaką dał odpowiedzią wskazał, iż marszałek, przyczepił się do niego bez żadnego powodu.

Śledztwo przeciwko niemu zarządzone okazało się bezprzedmiotowem, nie mniej przeto fakt wytoczenia procesu Radzcy miejskiemu nie może być inaczej uważanym jak za nadużycie i pogwałcenie swobody obywatelskiej jako też zamach na atrybucje Rady miejskiej i jej samorząd. Nie jest to bowiem kwestja karności, jak mniema usłużny korespondent X. W., ale kwestja zasadnicza niezmiernej ważności a dostatecznie wyświecona w liście który drukujemy wyżej.

Osoba się zmienia, rzecz pozostaje ta sama. Pan Mochnacki jest także urzędnikiem wydziału krajowego i członkiem Rady miejskiej. Ciekawi jesteśmy czy i jemu wytoczy pan Zyblikiewicz proces za postawienie nie miłego mu wniosku w Radzie miejskiej, jak go wytoczył Drowi Zulińskiemu za odczytanie memorjału ?

MATEJKO
i Ofiarność Arystokracji

Matejko Jan najnowszy wielkich rozmiarów swój obraz « *Hołd pruski* » który znawcy uważają za największe arcydzieło jego pędzla, ofiarował narodowi polskiemu, z tem przeznaczeniem, aby zdobił ścianę sali poselskiej w mającym się odrestaurować zamku królewskim na Wawelu w Krakowie. Wspaniały to dar. Marszałek Zyblikiewicz na posiedzeniu sejmu we Lwowie 7 października zawiadomił o nim posłów, którzy przeciągłymi oklaskami i okrzykami wyrazili mistrzowi obecnemu w galerji sejmowej swą wdzięczność. Na propozycję posła Grocholskiego, uchwaliła izba, aby marszałek wraz z deputacją wyraził Matejce, w imieniu sejmu, podziękowanie.

Dnia 10 października w salonach marszałka odbyła się, na cześć mistrza, wielka recepcja a ludność Lwowa urządziła pochód z pochodniami dla wykazania mu wdzięczności narodu.

W innych miastach zapewno także będą urządzone manifestacje na cześć Matejki, jak były urządzone dawniej na cześć Siemiradzkiego, g y ofiarował Polsce swój wielki obraz «*Żywe pochodnie Nerona* » znajdujący się obecnie w sukiennicach w Krakowie.

« Gazeta Narodowa» pisze, iż wiadomość o królewskim darze Matejki wstrzęsnęła niby iskra elektryczna radośnie całym krajem. I rzeczywiście, mamy się z czego radować, raz, że takie arcydzieło nie przeszło w obce ręce, ale zajmie należne sobie miejsce tam, gdzie mieszkali ci, przed którymi korzyli się rozpanoszone dzisiaj Prusaki ; a powtóre, że ofiarność ta dowodzi niepokonanej siły żywotnej naszego społeczeństwa. Fakt darowizny « *Hołdu pruskiego* » krajowi, to wspaniały objaw miłości Polski i poszanowania jej przeszłości, objaw imponujący, na jaki inne społeczeństwa nie są zdolne. Ażeby ten dar należycie ocenić, trzeba wziąć na uwagę to, że « *Hołd pruski* » przedstawia wartość kilkudziesięciu tysięcy guldenów, a ofiarował go człowiek pracy, który początkowo, wszystkiego pozbawiony i biedny, z wielkim tylko trudem, bez pomocy możnych, przebijał się przez drogę żywota i w krwawym pocie zdobywał sobie stanowisko. Gdzie są ludzie tej wiary, takiego charakteru, tam można śmiało wykrzyknąć « *Nie zginęliśmy i nie zginiemy !* » Cześć więc niezrównanemu mistrzowi pędzla, cześć genjalnemu artyście, cześć wielkiemu człowiekowi, patrjocie !

Ofiarność taka, nie jest odosobnionym faktem. Miał Matejko w niej zacnych poprzedników a da Bóg i następców mieć będzie. Dosyć wspomnieć *Henryka Siemiradzkiego*, dosyć wymienić nazwiska doktora *Malinowskiego*, który ofiarował na cele publiczne 100,000 reńskich ; *Brzozowskiego*, który ofiarował 120,000 złr. ; *Czarkowskiej*, która ofiarowała 100,000 złr. ; *Rapackiej* która do miljona ofiarowała na dobro publiczne a wreszcie *Krystyna Ostrowskiego* który dla Muzeum Narodowego w Rapersywlu zapisał ruchomości swoje ocenione na 19,514 fr. a prócz tego zapisał 458,130 fr. na stypendja dla młodzieży polskiej, polecając exekutorowi testamentu Władysławowi hr. Plateroowi, ażeby tę summę złożył jako fundusz żelazny w banku kantonalnym w St-Gallenie albo w Zürichu i tym sposobem utworzył nową narodową fundację pomocy naukowej.

Ofiarność jednostek u nas jest wielką ; taką, jak może nigdzie, lecz ofiarność ta przejawia się tylko pomiędzy mniej zamożnymi lub średniej zamożności ludźmi — arystokracja zaś polska, posiadająca bogactwa i tytuły, coraz mniej dostarcza ludzi ofiarnych. Kilku nawet arystokratów w naszych czasach, którym powierzyli umierający patrjoci wykonanie ostatniej swej woli, zawiedli położone w nich zaufanie i albo przywłaszczyli sobie pieniądze, na legata przeznaczone, albo też użyli ich na inne cele. Pomijamy na teraz nazwiska mniej znane a wspomnimy tylko nazwisko *Wielpolskiego*, który zmarnował legat *Swidzińskiego* i *J. hr. Mielżyńskiego*, któremu jego stryj, Seweryn Mielżyński, jako swemu exekutorowi testamentu, poruczył ogromny majątek, do miljona talarów wartujący, aby go użył na cele dobra publicznego, przez siebie w testamencie oznaczone. Wiele już lat upłynęło od śmierci ś. p. Seweryna Mielżyńskiego w Miłosławiu, a dotąd legata jego nie zostały wykonane, i czy będą kiedy wykonane, niewiadomo.

Opinija publiczna powinna nad wszelkiemi zapisami i legatami bacznie czuwać i nie pozwalać na wołające o pomstę do nieba nadużycie zaufania zmarłych dobroczyńców narodu, którzy z grobu nie mogą wystąpić w obronie rabowanego mienia, jakie oddali na własność i pożytek narodu.

Gazeta Narodowa, zwracając uwagę na brzydki egoizm naszej arystokracji, smutnie odbijający przy ofiarności ludzi pracy, talentu i zasługi, tak się o niej wyraziła :

«Szczególny mamy objaw do zanotowania : Podczas gdy za granicą, *np.* w Anglji, rej między ofiarodawcami na cele publiczne wodzą ludzie o historycznych nazwiskach, którzy po przodkach bogate odziedziczyli mienie i dla tego poczuwają się do wysokich obowiązków względem społeczeństwa, — u nas dzieje się przeciwnie. Nasi magnaci będą bić oklaski na wiadomość o wspaniałym darze « *plebejusza* » sami jednak trzymają rękę zaciśniętą w kieszeni i nic nie dadzą, chyba dla podnieconej ambicyjki lub dla widoku jakiejś korzyści. A jednak ci panowie mają ciągle jeszcze pretensję, aby ich uważano za ojców narodu, za przodowników w cywilizacyjnym pochodzie, za konserwatorów narodowego bytu i ciągle żądają czołobitności z powodu swych zasług. Pytamy się : jakie to zasługi, w czem się one objawiają ?..... Nie, panowie ! Sami rezygnujecie z roli, jaką tak łatwo bez żadnego poświęcenia swego « *ja* » możeeie odegrać, sami zrywacie węzeł, łączący was z narodem w organiczną całość, sami z « *magnatów* » zepchnęliście się na stanowisko *pospolitych kapitalistów*. Od chwili, gdy zapomniecie hasła « *noblesse oblige*, » które to hasło jedynie utrzymuje arystokrację na całym świecie, od tej chwili naród się od was odwróci i uważać was będzie za pasożyty społeczne, ciągnące soki z narodowego organizmu, a nic mu za to w zamian nie dające. Stanowisko, na które ojce wasze wieki pracowały, a które wy własnowolnie opuszczacie — to stanowisko zdobywają sobie teraz wstępnym bojem ludzie twardej pracy. »

Do tych słów « *Gazety Narodowej* » tak słusznych i prawdziwych, tę tylko pocieszającą uwagę dodać możemy, że znikła wprawdzie ofiarność pomiędzy arystokracją, lecz szerzej i wspanialej objawia się nie tylko w średniej klasie ale już nawet w włościanach.

Odebraliśmy z kraju wiadomość o kilku legatach, poczynionych przez chłopów.

Objaw to ważny. Lud polski występuje na pole historji.

ROZMAITOŚCI

We Lwowie dnia 24 września r. b. pszyszło do krwawej bójki pomiędzy ludem a żołnierzami policyjnymi dla błahego powodu.

Czeladnik rzeźnicki Mikołaj Baran, podpiwszy sobie, szedł ulicą Ruską na Rynek. Zataczając się potrącał mimowoli różne osoby. Policjant Dawidko chciał go zaaresztować, lecz Baran, chłop mocny stawił mu opór. Wywiązała się pomiędzy nimi bójka. Dawidko chciał ciąć Barana pałaszem, lecz ten wyrwał mu go z rąk i złamał, porwał na nim mundur i powaliwszy na ziemię, bił policjanta.

Jak zwykle w takich razach utworzyło się zbiegowisko ludzi, niektórzy ujęli się za zaczepionym czeladnikiem rzeźnickim. Wkrótce też przybyła gromada policjantów na pomoc poturbowanemu koledze. Krzycząc na publiczność, wydobyli pałasze i grozili nimi ludowi, niektórzy nawet natarli na stojących.

Lwowianie nie są tchórze, postępowanie gwałtowne policjantów rozdrażniło ich do wysokiego stopnia, uderzyli więc na nich

z impetem. Rozpoczęła się ogólna, bójka, w której wzięły udział nawet przekupki rozgniewane na policjantów za zniszczenie, jakie im zbiegowisko wyrządziło w towarach rozłożonych na bruku. Policjanci siekli pałaszami, lud ich bił pięściami i kijami. Przyszło wreszcie wojsko i oficer zagroził strzelaniem. Znaczna więc już siła zbrojna położyła koniec awanturze.

Związanego i mocno pobitego Barana, wsadziwszy na dorożkę, odwieźli policjanci wśród processji krzyczącego pospólstwa do policji. Wraz z nim zaaresztowano sześciu czeladników. Dawidka potłuczonego odwieziono do szpitala. Niektórzy jego towarzysze jako też osoby z publiczności powróciły do dom z ranami. Zaaresztowani jednak oddani zostali pod sąd, chociaż większa wina jest po stronie policjantów, którzy niepotrzebnie rozdraźnili lud wydobyciem pałaszy i natarciem.

Już to policja lwowska nie po raz pierwszy dopuszcza się takiego nadużycia broni. Przypominamy, że gdy 1878 r. urządziła młodzież na cześć posła Hausnera pochód z pochodniami, policjanci napadli na idących i rąbali ich pałaszami jakby nieprzyjaciół.

Dopóki policja nie przejdzie pod zarząd Rady miejskiej i magistratu, dopóty powtarzać się będą podobne bójki. Rząd jednak pomimo poparcia, jakiego doznaje od posłów polskich w Radzie państwa, niechce policyi wypuścić tak we Lwowie jak w Krakowie z pod swojego zarządu.

O bójce lwowskiej z policjantami niepozwolił rząd telegrafować do dzienników wiedeńskich i peszteńskich, *Gazetę* zaś *Narodową* skonfiskował za szczegółowy opis owego zajścia, wykazujący nietaktowne i prowokacyjne postępowania policjantów. W *Dzienniku polskim* przepuścił tylko taką uwagę: « Całe to zajście, jest ilustracją do tego, że żołnierze policyjni są za młodzi i zbyt nieoznajomieni ze służbą, by taktownem postępowaniem wykonywać ustawy. »

*
* *

W *Stanisławowie*, w Galicji, zawiązanem zostało *Towarzystwo Oświaty ludowej*. Staraniem Towarzystwa, w pierwszych dniach Września otwartą została *Czytelnia ludowa*. Po nabożeństwie w kościele parafialnym ormiańskim, gdzie ksiądz Loga wykazał w gorącej przemowie potrzebę czytelni i zachęcał do popierania celów Towarzystwa, zebrała się publiczność w lokalu Czytelni.

Tu marszałek powiatowy, St. Brykczyński, były emigrant, przemówił o celach Towarzystwa i wyraził nadzieję, że wszyscy ludzie, dobrze życzący krajowi, będą popierać starania Towarzystwa o rozszerzenie oświaty pomiędzy ludem.

Jest ona w tamtych okolicach tem potrzebniejsza, iż Świętojurcy za pośrednictwem « Towarzystwa Kaczkowskiego » szerzą pomiędzy okolicznymi Rusinami moskiewskie pisma i moskiewskie sympatje.

Profesor Niementowski przeczytał następnie ustęp z dzieła « *Ludzie z pod słomianej strzechy* » i z niego wysnuł zachętę dla ludzi pracujących przy roli i warsztacie, do czytania i oświecania się, jako środka podźwignięcia się do zamożności i zrównania z innymi stanami ludności.

Donosząc o zawiązaniu się nowego Towarzystwa, pracującego dla dobra ludu — przesyłamy mu z obczyzny: Szczęść Boże i zachętę do wytrwałości!

*
* *

Pomiędzy towarzystwami polskiemi w Nowym-Yorku istnieje *Towarzystwo Dramatyczne Fredro*. Złożone z amatorów, daje ono przedstawienia w języku polskim. Nie jeden wyższy talent okazuje się pomiędzy amatorami, wszyscy jednak grają dobrze, bo nie żałują czasu i pracy dla wyuczenia się i odegrania ról swoich. Publiczność licznie uczęszcza do teatru polskiego i być może z czasem zamieni się z amatorskiego na stały teatr. Dnia 25 września po kilkunastu próbach odegrali trzy-aktową komedję Fredry « *Damy i Huzary* » i odegrali tak wybornie, iż zadowolnili nawet wyższe wymagania artystyczne. Publiczność zadowolenie i uznanie wyrażała hucznemi oklaskami. Komedja Fredry « Damy i Huzary » została w Nowym-Yorku przetłumaczoną na język niemiecki przez *Stanisława Szwajkarta*, Polaka, znanego Polakom w Ameryce z artykułów i powieści po polsku pisanych a drukowanych w dzienniku nowojorkskim *Zgoda*. *Damy i Huzary* w języku niemieckiem mają być przedstawione w *Thalia* teatrze, który posiada pierwszorzędną scenę niemiecką w Nowym-Yorku.

*
* *

Istnieje we Lwowie *Bank włościański*. Założony przed laty przez metropolitę Litwinowicza w celu dostarczenia włościanom taniego kredytu, stał się dla nich plagą i jeżeli rząd nie ukróci jego działania, doprowadzi z czasem do wywłaszczenia wszystkich włościan na rzecz żydów.

Opinja publiczna od dawna upomina się o pociągnięcie dyrektorów banku panów: *Wiktora Zbyszewskiego*, barona *Romaszkana* i pana *Frieda* przed kratki sądowe na zasadzie prawa o lichwie, obowiązującego w Galicyi, głos jej jednak nie może trafić do przekonania pana prokuratora. Rząd toleruje lichwiarskie postępowanie Banku włościańskiego, bo umieją się jego naczelnicy prawem zasłaniać a zresztą sprawiedliwość dla możnych nie istnieje.

W sejmie już kilkakrotnie poruszano sprawę zamknięcia Banku włościańskiego. Poseł Aleksander Krukowiecki, znany nam na emigracji, stawiał wnioski odpowiednie, które jednakowoż nie mogły się doczekać publicznych rozpraw, bo dla krótkości sessji sejmowych, spadały jakoś zawsze z porządku dziennego. Do sejmu obecnie obradującego wniesiono znowuż liczne petycje od włościan z zażaleniem na wyzyskiwanie ich przez Bank włościański. Petycje włościan z *Błażowy* na wniosek posła księdza *Buchwalda* odczytał w izbie sekretarz sejmu Jasiński wśród licznych oznak oburzenia ze strony posłów. Wyliczono w niej wszystkie pożyczki jakie zaciągnęli tamtejsi włościanie. Ażeby dać czytelnikom wyobrażenie o zdzierstwie Banku włościańskiego we Lwowie, wymieniemy tylko niektóre i tak: jeden z włościan zaciągnął w roku 1871 pożyczkę w kwocie 300 zł. reńskich, otrzymał w gotówce tylko 260 zł. r., spłacił już 810 reńskich a *jest jeszcze winien Bankowi* 105 zł. r.; — inny pożyczył 440 zł. r. dostał gotówką 330 zł.r. spłacił 270 zł.r. a *winien jeszcze* 800 zł.r.; trzeci pożyczył 300 zł.r. otrzymał 230 zł.r. spłacił 256 zł.r. *a winien* 556 zł.r. Wypadków takich wylicza petycja kilkanaście. Petenci zwracają uwagę, że działalność banku podpada ustawie o lichwie i kończą prośbą, aby sejm i rząd wdał się w tę sprawę i dał im ratunek. Petycję tę przekazał sejm komissji prawniczej z poleceniem zdania sprawy przed końcem sessji. Na wniosek zaś posła, księdza Sawy, uchwalono tekst tej petycji umieścić w protokóle posiedzenia.

Ciekawi jesteśmy co sejm w tej sprawie uchwali i czy możni lichwiarze zostaną ukarani? Istnienie takiego Banku włościańskiego jest hańbą dla rządu i społeczeństwa. Jest to zorganizowany rozbój. Złodzieje rabujący cudze mienie są mniej niebezpieczni od takich bankierów łupiących skórę chłopską.

*
* *

Czeskie towarzystwo chóralne w Paryżu sprawiło sobie chorągiew i na uroczystość jej poświęcenia zaprosiło wielu polskich emigrantów. Uroczystość odbyła się 1 Października r. b. Urządzeniem jej zajął się prezydent towarzystwa, pan Makowski, negocjant w Paryżu; i trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, urządził ją jak najlepiej.

Pierwsza część obchodu poświęcenia chorągwi odbyła się rano. Nie mieliśmy na niej swego reprezentanta, słyszeliśmy jednak, że odbyła się z wielkę powagą.

Wieczorem zaś byliśmy obecni na zabawie w Café Hollandais, w Palais Royal, 30 i z prawdziwą przyjemnością patrzyliśmy na zgodę i miłość bratnią, jaka panuje pomiędzy Czechami. Znane wyrażenie « jeden dla wszyskich, wszyscy dla jednego, » możnaby do nich zastosować.

Gdyby to u nas panowała taka zgoda, ile byśmy dokonać mogli. Również moglibyby Czesi dla nas przykładem pod względem gorliwości, z jaką popierają towarzystwa oraz instytucje, dobro pudliczne mające na celu. Nasza *Czytelnia Polska* w Paryżu, lat ośmnaście istniejąca, której potrzeba, jako miejsca lektury i zgromadzenia Polaków, rozrzuconych po Paryżu, nie może uledz zaprzeczeniu, — walczy z ciągłą obojętnością rodaków — gdy ich towarzystwa znajdują się w stanie kwitnącym, bo żaden Czech od nich się nie usuwa. Jest ich mniej w Paryżu niż Polaków a przecież mają salę, dla siebie wynajętą, ozdodioną chorągwiami i portretami zasłużonych czeskich mężów, mają chór śpiewaków, nie brak im chętnych ludzi do odczytów i urzndzania wspólnych zabaw. Pomiędzy nami przymioty towarzyskie zdają się niknąć, zły wpływ francuzkiego życia pod tym względem jest bardzo wyraźny. Obyśmy nigdy nie mieli powodu do pisania podobnych uwag, oby porównanie z pobratymczym ludem nie wypadało na naszą niekorzyść, szczerze pragniemy!

Ale, przystępujemy do sprawozdania z wieczornego zgromadzenia, na którem oprócz Czechów było 20 Polaków z rodzinami. Otwoqzył je pan Makowski krótką ale serdeczną przedmową, w której dziękował wszystkim, co swoim udziałem przyczynili się do uświetnienia uroczystości poświęcenia chorągwi. Dziękował zaś szczególniej Polakom, którzy przybyciem swoim wykazali, iż uczucie wzajemności ich ożywia, że miłość pobratymcza do Czechów nie jest czczem tylko słowem. Pan Fucik przeczytał prolog Vrchlickiego i oddeklamował wiersz, który wywołał ogólne oklaski.

Nie brakło, rozumie się, śpiewów i muzyki — wszakże Czesi słyną, jako naród muzykalny a wędrujące po Polsce gromady muzyczne z Czechów są złożone. Chór czeski odśpiewał tazy pieśni z tą zgodnością doskonałą, która jest koniecznym warunkiem dobrego chóralnego śpiewu. Popisywał się pan

Frank, węgier, grając na skrzypcach z Marty Flottowa. Pan Smetana odegrał na skrzypcach dwie kompozycje z siłą i uczuciem prawdziwego artysty.

Przy wieczerzy odczytywano telegramy z różnych krajów Europy, zwłaszcza też z Czech było ich wiele, pani zaś Makowska rszdawała gościom narodowe, *czeskie kołacze*, które, jak mówiła, z kraju jej nadesłane zostały.

O godzinie 10 rozpoczęły się tańce polonezem, do którego stanęło par sześćdziesiąt. Poważny nasz polski taniec stał się powszechnym; w Czechach, tak jak u nas, rozpoczynają nim bale publiczne. Młodzież ochoczo się bawiła, wszyscy zaś uczestnicy tej czeskiej uroczystości wynieśli z niej miłe wspomnienie.

*
* *

W poprzednim numerze *Kurjera Paryzkiego* w artykule p. t. *Juljan Surzycki*, prosimy o sprostowanie następującej pomyłki. Miejscowość na Kaukazie, w której Surzycki wraz z 600 żołnierzami Polakami wybudował kościół katolicki, nazwaliśmy mylnie *Temir-han-Szura*, nazywa się ona bowiem *Daszlagar*. Jest to mała forteczka w okolicy *Temir-han-Szury*, większej fortecy położona. Kościół polski w *Daszlagarze* dotąd stoi, lecz czy bibljoteka polska przez Surzyckiego przy kościele zgromadzona dotąd istnieje, nie mogliśmy się dowiedzieć.

Tej jeszcze jesieni odbędzie się *w Rzymie* wystawa międzynarodowa sztuk pięknych. Wielu polskich malarzy weźmie w niej udział. Gazety zaś krajowe doniosły, że ma być utworzony *osobny oddział polskiego malarstwa.*

Oddział taki byłby wielce pożądanym, bo świat dowiedziałby się, że istnieje odrębna Szkoła Polskiego Malarstwa. Obrazy polskie, rozproszone pomiędzy innymi, w działach innych narodów, brane są za prace obcych malarzy, — na czem cierpi wiele sztuka polska i sława polska!

Cieszyliśmy się więc, że w Rzymie będzie osobny oddział polski. Z korrespondencji jednak, jaką przeprowadził Władysław Kulczycki, okazuje się, że wiadomość o polskim oddziale na wystawie w Rzymie była bajką.

Minister oświecenia Królestwa Włoskiego odpowiedział na list hr. Kulczyckiego takiemi słowami:

« Na ustęp z listu J. W. Pana z dnia 21 b. m. dotyczący nadania osobnego oddziału artystom polskim na przyszłej wystawie sztuk pięknych, która się odbędzie w stolicy, powinienem odpowiedzieć, że w tym przedmiocie ministerstwo nie wydało żadnego rozporządzenia, albowiem rzecz ta należy do kompetencji komitetu wykonawczego, któremu polecono urządzenie wystawy samej. »

Książe Emanuel Ruspoli, były syndyk Rzymu a prezes komitetu wykonawczego, bawiący obecnie w Senigallii, ustnie odpowiedział p. Kulczyckiemu, że wprawdzie zaprosiny do zagranicznych artystów rozesłane zostały w językach rozmaitych narodowości, do których owi artyści należą i że przez to Włochy uznać chciały najzupełniej odrębność narodowości polskiej i należną jej sprawiedliwość wymierzyć, — ale, że na wystawie samej nie będzie wcale odrębnych narodowych działów, ani dla artystów włoskich, ani dla cudzoziemców i że wszystkie narodowości wystąpią tam wspólnie i pomięszane jedne z drugiemi.

Jeżeli tak się rzeczy mają, radzilibyśmy naszym artystom, ażeby każdy pod swoim obrazem umieszczając swoje nazwisko, dodawał *z Polski* lub *Polak*, — tym sposobem odrębność i bogactwo sztuki polskiej zostaną uwydatnione.

SKŁADKA NA DOCHÓD WDOWY I SIEROT ś.p. KAROLA MIARKI.

Z drugiej listy	65	»
TRZECIA LISTA		
PP. Beynar, aptekarz w Paryżu	2	»
Acson	2	»
Trojanowski	5	»
Michalski, z Hihikan	5	60
Gottowt, z Saint Aubin	6	»
Zienkowicz Wiktor	18	»
Razem	103	60

SKŁADKA NA TEATR POLSKI W POZNANIU

Z drugiej listy	31	50
TRZECIA LISTA		
Gottowt, z Saint Aubin	3	»
Zienkowicz Wiktor	30	»
Razem	64	50

Le propriétaire-gérant: A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.